ROBOTNIK POLSKI

Nr. 3. BEZPŁATNY DODATEK. Rok 1926.

Górnictwo w Anglji.

Maj, dla innych krajów zapowiedział się jako „miesiąc mniej, lub więcej zielony i kwitnący", dla Anglji jako czarny. Raz dlatego, że poświęcony został najczarniejszemu z bogactw narodowych, bo węglowi kamiennemu, powtóre że w przemyśle węglowym, z którego żyje w Anglji przeszło 4 miljony ludzi, położenie jest tam prawdziwie czarne.

W lecie już zeszłego roku Anglji groziła rewolucja węglowa z powodu deficytowego stanu prawie trzech czwartych kopalni angielskich, a Rząd p. Baldwina zapobiegł jej tylko środkiem tak doraźnym, jak przyznanie subwencji dla przemysłu węglowego ze skarbu państwowego, które pozwoliły właścicielom kopalń na wypłacanie robotnikom dotychczasowych zarobków względnie prowadzenie kopalń bez deficytu. Ale zbytkowny ten sposób nie może być wieczny, termin jego zastosowania kończył się w maju, przeciw dalszemu stosowaniu subwencji oświadczył się i Rząd i strony interesowane.

A zatem, gdyby nawet nie brać w rachubę, że robotnicy innych gałęzi przemysłu angielskiego przyrzekli poparcie górnikom węglowym, ani ciosu, jakiegoby doznał cały przemysł angielski przez zmniejszenie się produkcji węglowej, samo pozbawienie bytu około 3 miljonów ludzi, jest dostatecznie groźną zapowiedzią. Nie można się więc dziwić, że przed „czarnym majem" zapanowała gorączkowa praca, aby znaleść sposób postawienia przemysłu węglowego na nogi. Specjalna więc komisja, powołana do zbadania sprawy, ogłosiła bardzo wyczerpujący i bardzo zajmujący raport dnia 10-go marca, dnia 1-go kwietnia rozpoczęły się narady przedstawicieli górników i właścicieli kopalń, a premjer p. Baldwin przepędził święta w Chequers, aby być bliżej jednych i drugich.

„Czarny maj" w Anglji, jest jednym z wielu spadków po Lloydzie Geoge'u, mianowicie jest następstwem uprawianej przez niego podczas wojny polityki demagogicznej na wewnątrz, a dokuczliwej i wyzyskującej, na zewnątrz. Jednem z narzędzi tej polityki był węgiel, który Anglja posiada w ilości i jakości, przewyższającej inne kraje, uzależniając je w znacznej mierze od siebie. Wyzyskując to zatem, Lloyd George pozwolił na podnoszenie zarobków górnikom do poziomu niebywałego, a kazał równocześnie krajom obcym płacić lichwiarskie ceny za węgiel angielski. W ten sposób n. p. zruinował Lombardję, której przemysł nie mógł znieść podwyższenia cen węgla dla Włoch z 18 szylingów za tonę.

Skutek był taki, że po wojnie nie można było w Anglji wrócić do dawnych zarobków w przemyśle węglowym, które obecnie wynoszą 33½ procent więcej ponad zarobki z roku 1914, a równocześnie jeden kraj po drugim starał się wyzwolić z węglowej tyranji angielskiej. Włochy przeprowadzają wodną elektryfikację przemysłu na olbrzymią skalę i starają się o inne źródła zakupu węgla, Francja doprowadziła zniszczone swe kopalnie do wyższej wydatności, niż przed wojną i również przeprowadza elektryfikację, Niemcy, które mają same dość węgla kamiennego, jeszcze zastosowały sposoby zużytkowania na wielką skalę brunatnego, a wogóle wszędzie na świecie zubożenie i upadek przemysłowy. wraz z trudnościami cłowemi, spowodowały ogromny spadek zapotrzebowania na węgiel angielski. Do tego przyłączyło się jeszcze coraz szersze zastosowanie, jako opału, nafty na kolejach, a zwłaszcza w marynarce wojennej i nawet handlowej, nie wyjmując angielskiej, tak że angielski przemysł węglowy stanął wobec groźby ruiny.

W celu zapobieżenia jej, angielski przemysł węglowy stanął wobec konieczności: albo podwyższenia godzin pracy w górnictwie z 7 godzin, napowrót do 8, albo wobec obniżenia płac robotników, albo też wobec jednego i drugiego.

Tymczasem narady pomiędzy związkiem górników angielskich a właścicielami kopalń pomimo nacisku wywieranego przez rząd się rozbiły o nieustępliwość obu stron.

Wybuchnął strajk. Już 3-go maja stanęły wszystkie kopalnie, a we wtorek 4-go maja o północy został ogłoszony strajk powszechny. Strajk ogarnął wszystkie kategorie przemysłu górniczo-hutniczego, przemysłu fabrycznego i przedsiębiorstwa transportowe. 2 miljony robotników, a z rodzinami licząc, to liczba ta się conajmniej potroi protestuje i broni się przeciwko narzuceniu kagańca masom robotniczym. Rząd angielski zmobilizował wojsko i armje chętnych do pracy (łamistrajków) i jest niezdecydowany, na którą stronę się przerzucić — czy poprzeć robotników, czy kapitalistów.

Powszechny strajk angielski jest przygrywką i zacząkiem ogólnego strajku europejskiego. Zjawiają się oznaki, i mnożą się z dnia na dzień. Organizacje robotnicze w Francji, Belgji i w Niemczech, nawet w Ameryce i Japonii solidaryzują się z stanowiskiem strajkujących robotników angielskich i oświadczyły, że nietylko się stanowczo sprzeciwią dowozowi węgla z krajów swoich do Anglji, ale obmyślą środki, jakby walczących skutecznie wesprzyć.

Żądania angielskich baronów węglowych są wprost bezwstydne. **Czas pracy o jedną całą godzinę przedłużyć, a zarobki zasadnicze (podstawowe) o 13 procent obniżyć.** Winę za wybuch strajku ponoszą właściciele kopalń. Wszak górnicy angielscy nie stawili żadnych żądań o podwyższenie płacy, a skoro rząd cofnął płacone kopalniom subwencje, to mimo wszystko właściciele kopalń w ubiegłych latach, począwszy od wojny aż do 4-go maja 1926 tak grube miljony zarobili i w bankach ulokowali, że teraz mogliby śmiało kontentować się zyskiem minimalnym.

Wedle statystyki zawodowych związków angielskich strajkowało do 11-go maja 2 miljony 363 tys. 168 osób — mianowicie: 840 543 górników, 454 924 kolejarzy, 397 126 robotników transportowych, 153 852 robotników z fabryk żelaznych, 349 058 robotników budowlanych, 167 665 drukarzy. Strajkujący robotnicy angielscy doznali poparcia moralnego i pieniężnego od wszystkich organizacyj robotniczych całego nieomal świata.

Odwołanie strajku generalnego. W środę, 12-go maja udała się rada kartelu związków zawodowych do gmachu ministerstwa angielskiego i oświadczyła, że organizacje postanowiły strajk generalny zakończyć. Nazajutrz wszyscy robotnicy staną do pracy z wyjątkiem

górników. Górnicy angielscy nie chwycą się roboty dopóty nie zostanie zawartą nowa umowa pomiędzy związkiem górników, a właścicielami kopalń. Spodziewać się można, że rząd angielski wywrze nacisk tak na właścicieli kopalń, by coś dołożyli, a na związek górniczy, by go uczynić skłonniejszym do dalszych rokowań. Zanim ten numer dójdzie do rąk waszych, bracia robotnicy polscy, to prawdopodobnie i górnicy angielscy będą już pracowali.

Obecny generalny strajk angielski był próbą sił najlepiej zorganizowanego robotnika z najmożniejszym kapitałem w Europie. Ale mimo wszystko i w tej przechwalonej Anglji i za wzór uchodzącym proletarjacie angielskim znalazło się kilkadziesiąt tysięcy łamistrajków. Kilof.

Czego należy przestrzegać, by nie utracić prawa do renty z ubezpieczenia na niezdolność do pracy.

Wielu myśli, że płacąc składki tygodniowe do ubezpieczenia inwalidzkiego, mają prawo do renty po skończonym 65-tym roku, mimo, że w międzyczasie przerwali pracę i marek ubezpieczeniowych do kart nie wlepiali. Takie zapatrywanie jest mylne. Ażeby rentę z ubezpieczenia na niemoc sobie zapewnić, potrzeba przestrzegać następujących warunków:

1) **Kto z powodu zarobkowania** najmniej 100 składek tygodniowych zapłacił, a przerwie pracę już to z powodu słabości lub przejęcia innego zawodu, to powinien marki dalej lepić, za każdy tydzień 50 fenigową, aż dójdzie do liczby 200 składek. A ponieważ u nikogo nie pracuje, musi znaczki z własnej kieszeni na poczcie kupować i do karty swojej wlepiać. Jest karta wypełniona, trzeba ją w urzędzie wymienić na nową. — Ma ubezpieczony 200 składek opłaconych, a do 65-go roku brakuje mu jeszcze parę lub kilkanaście lat, to wystarczy, że odtąd będzie nalepiał za cały rok tylko 10 znaczków, — karty co roku wymieniał — i wtedy ma prawo do renty inwalidzkiej. — Zdarzyć się atoli może taki wypadek. Ktoś wlepiał przez 3 lub 5 albo i 10 lat każdego roku po 10 znaczków, a potem przyjął robotę za wynagrodzeniem, to, w takim razie jego ubezpieczenie prywatne przemienia się na ubezpieczenie obowiązkowe i pracodawca jest obowiązany jemu za każdy tydzień marki wklejać.

2) **Kto się dobrowolnie ubezpiecza,** to może to zrobić przed ukończeniem 40-go roku życia, ale prawa do renty inwalidzkiej nabywa dopiero po nalepieniu 500 znaczków tygodniowych (czyli prawie po 10 latach). Za resztę lat (do 65. roku) wystarczy, że również będzie rocznie tylko 10 znaczków wlepiał i karty inwalidzkie wymieniał. Wstąpi taki w jakikolwiek stosunek pracy zarobkowej, to jego dotychczasowe prywatne ubezpieczenie przemienia się na zabezpieczenie przymusowe; kartę oddaje pracodawcy, a ten powinien mu co tydzień jedną markę wlepić.

3) **Wszystkie** znaczki nalepione do karty kwitowej muszą zostać ubezwartościowione, co się czyni

BEZIMIENNY.

Trzęsawisko.

PRZEDMOWA.

Trzęsawisko — to powieść osnuta na tle piekła fabrycznego w wymarzonej Ameryce. Trzęsawisko — to opis opłakanych losów wychodźczej rodziny robotniczej, rodziny słowiańskiej, rzuconej na pastwę wyrafinowanego kapitalizmu. On staje się zbrodniarzem-anarchistą, Ona sprzedajną ulicznicą, dzięki wyzyskowi magnaterji fabrykanckiej.

Długo się namyślałem, czy to „Trzęsawisko" drukować w „Robotniku polskim?" Atoli większość momentów psychicznych przemówiła za drukowaniem. Niechaj nasi robotnicy polscy poznają, że rodzina robotnicza, która się wyprze sumienia i zapomni wiary i narodowości swojej, podobną się staje do wioślarza, któremu burza strzaskała ster, a huczące bałwany morskie rzucają nim i jego łódką w głębokie odmęty morskie, dopóki jej nie rozbiją o skały przybrzeżne.

Bezimienny.

I.

Był to jednak piękny dzień w ich życiu. Pomimo znęczenia Jurgis i Ona czuwali dnia tego długo, trzymali się za ręce i nic do siebie nie mówiąc, rozglądali się dokoła. Będą się mogli pobrać, jak tylko wszystko urządzą i uzbierają trochę grosza, tutaj założą swe ognisko, a sąsiedni pokój będzie ich pokojem!

Instalacja ta była dla nich źródłem nieustającej radości. Nie mogli wprawdzie wydawać pieniędzy dla samej przyjemności wydawania, ale znalazło sie sporo sprawunków do zrobienia, a każdy przedmiot kupiony był dla Ony wielkiem zdarzeniem dnia. Robiło się całą wyprawę, by kupić młynek do pieprzu, lub pół tuzina szklanek za dwadzieścia centów. W sobotę wieczór powracali z miasta z koszykiem pełnym drobnych sprawunków, które rozłożyli na stole przed zebraną dokoła rodziną; dzieci wgramoliły się na krzesła, by lepiej widzieć. Był cukier, sól, herbata, sucharki, garnek tłuszczu, dzbanek do mleka, młotek i funt gwoździ. Gwoździe miały być powbijane w ściany kuchni i pokojów, zwołano więc radę familijną, gdzie i jak je rozmieszczać.

Jurgis, próbując młotka, uderzył się po palcach, bo młotek był zbyt mały dla jego wielkich dłoni, zburczał więc Onę, że nie pozwoliła mu dodać jeszcze parę groszy i kupić większy młotek. Ona, podniecona jego tonem, uderzyła się silnie w paznokcie wielkiego palca i zaczęła płakać z bólu. Sprawa zakończyła się tem, że Jurgis na przeprosiny ucałował serdecznie biedny paluszek. Wszyscy zabrali się do roboty, powbijali gwoździe i pozawieszali naczynia i odzież. Jurgis przyniósł do domu wielką pakę i posłał Jonasza po drugą. Gniazdko, przedstawione na afiszu, nie było przeznaczone dla tylu ptaszków, to też sprzętów okazało się zamało i paki musiały służyć, jako komody.

Stół przeniesiono z jadalnego pokoju do kuchni. W jadalnym pokoju miała się mieścić ciocia Alżusia z czworgiem dzieci. Dwoje miało spać w matczynem łóżku, dwoje na materacu na podłodze. Ona z kuzynką rozłożyły swą pościel w salonie. Trzech mężczyzn i najstarszego chłopca umieszczono w czwartym pokoju narazie na gołej podłodze. Nie przeszkadzało im to spać snem tak głębokim, że ciocia Alżusia musiała rano o kwadrans na szóstą łomotać do drzi, by ich obudzić.

Gotowała im na śniadanie po kubku czarnej gorącej kawy, którą pili, zagryzając kawałem chleba z plasterkiem wędzonej kiełbasy. Każdy z nich dostosował skrzyneczkę z obiadem: po dwie wielkie kromki chleba, nasmarowane grubo smalcem (masło było za drogie), parę cebul i kawałek sera. Z tem szli do pracy.

Zdawało się Jurgisowi, że pracuje prawdziwie po raz pierwszy w życiu. Teraz dopiero musiał pracować z całem oddaniem się. Gdy patrzył z galerji na robo-

w ten sposób, że na każdej marce wypisuje się atramentem (inkaustem) datę naklejania znaczka n. p. 1. 5. 1926 i t. d.

4) **Prawa do renty inwalidzkiej** traci ten, kto nie przestrzega przepisanego czasu wlepiania do karty kwitowej znaczków inwalidzkich i wymiany samejże karty kwitowej. Czasokres, licząc od dnia wlepienia pierwszego znaczka inwalidzkiego do ukończonego 65. roku życia nazywa się **czasem czekania na rentę** (Wartezeit). Każdy ubezpieczony bądźto przymusowo (kategorja 1-sza) — bądźto prywatnie (kategorja 2-ga), nie przestrzegający prawnych przepisów czasokresu czekania na rentę traci prawo do renty.

5) **Utracone prawa do renty inwalidzkiej** można odzyskać z powrotem, jeśli ubezpieczony z kategorji pierwszej (obowiązkowe zabezpieczenie) wlepi ponównie 200 marek, a ubezpieczony z kategorji drugiej (zabezpieczenie prywatne dobrowolne) wlepi 500 marek inwalidzkich nadal do ukończonego 65. roku i przestrzega sumiennie przepisów w czasokresie czekania na rentę. Skoro to się stanie, to odzyskuje tak pierwszy jak drugi wszelkie nabyte poprzednio a przez własne niedbalstwo utracone prawo do renty.

6) **Wysokość renty inwalidzkiej** zależy od wysokości płaconych składek tygodniowych. Im kto płaci droższe marki — tem wyższa renta, im tańsze znaczki lepi, tem renta niższa.

7) **Inwalidzi knapszaftowi**, pobierający pensją knapszaftową, oraz **rentobiorcy renty urazowej** (Unfallrente) skoro już 200 wzgl. 500 składek tygodniowych zapłacili, a dalej nie pacują, nie potrzebują nadal żadnych znaczków wlepiać mimo że 65-go roku jeszcze nie ukończyli, to mimo to zatrzymują pełne prawo do renty inwalidzkiej.

8) **Wniosek o przyznanie renty** może stawić każdy, kto przynajmniej 200 składek tygodniowych zapłacił, a dłużej, niżli 26 tygodni choruje i wskutek choroby lub przez jakiś wypadek został o ⅔ część zdolności do zarobkowania upośledzony. — **Wdowy** po mężach rentę pobierających, mogą otrzymać rentę wdowią, o ile badanie lekarza stwierdzi, że o ⅔ część zdolności do zarobkowania zostały upośledzone. — U wdów zatem nie rozstrzyga wiek (ukończony 65. rok), lecz przez lekarza stwierdzona niezdolność do pracy.

Te byłyby najważniejsze przepisy prawne, dotyczące ubezpieczenia na niemoc. Jeśli pomiędzy naszymi czytelnikami są tacy, którzy już marki, inwalidzkie do kart kwitowych wlepiali i może przez lekkomyślne zaniedbanie prawo do renty utracili, niech się dobrze zastanowią, czyby im się nie opłaciło nabyte prawa napowrót odzyskać (Ust. p. 5). Ponieważ ustawy i przepisy prawa są niestety tak ujęte, jakoby one były przeznaczone tylko dla ludzi światłych i wykształconych, i osoby z elementarnem wyszkoleniem ich nie rozumieją, przeto utrzymuje Wydawnictwo „Katolika“ dla dobra swoich czytelników **„biuro obrony i porady prawnej“**. Kto ma jakie wątpliwości, niechaj pisze lub zasięgnie osobiście porady.

O rencie urazowej (Unfallrente) podamy w numerze następnym. J. M.

---

tników, zręczność i szybkość ich przy zabijaniu wołów wprowadzały go w zachwyt. Spoglądał na nich, jak na cudowne maszyny. Nie myślał o tem, jak straszną jest ta przechodząca siły ludzkie praca aż do chwili, gdy wszedł tu po raz pierwszy i zamienił swą kurtkę na bluzę robotniczą.

W tej chwili patrzył już na to z innego punktu — od wnętrza. Z postawy, jaką przybierali robotnicy, widać było, że wszystkie władze każdego z nich były w najwyższym stopniu natężenia. Od chwili padnięcia pierwszego wołu aż do południa i od wpół do pierwszej aż do Bóg wie której godziny wieczoru ni chwili odpoczynku ani dla rąk, ani dla oka i głowy!

Przekonał się, w jaki sposób osiągano ten rezultat. Przy wykonywaniu całej pracy były pewne roboty, na których podstawie regulowały się inne. Powierzano je wybranym ludziom, dobrze płatnym i często się zmieniającym. Łatwo ich było rozróżnić wśród innych robotników, pracowali pod okiem podmajstrzych i miotali się, jak opętani. To nazywało się: „popędzać maszynę“ i jeżeli znalazł się przypadkiem człowiek, który nie mógł wydołać, zgłaszały się całe setki innych, którzy pragnęli go zastąpić.

Jurgis był raczej zadowolony z tego, że nie potrzebował stać, bezczynnie machając rękami i gapiąc się, co zdarzało mu się często w kraju przy robotach, do których się najmował. Śmiał się w duchu, gdy spojrzał na człowieka, który go pilnował. W istocie praca jego nie należała do najrozkoszniejszych, ale była koniecznie potrzebną ,a czegóż więcej może pragnąć człowiek ponad to, żeby być użytecznym i otrzymywać wynagrodzenie za usługę, jaką oddaje.

Tak mówił sobie Jurgis i to samo powtarzał swym towarzyszom. Uderzyło go jednak, że szczere zdanie jego wywoływało niechęć towarzyszy przeciwko niemu. Większość robotników całkiem inaczej pojmowała te rzeczy. Doznał wielkiego zawodu, gdy się przekonał, że wszyscy robotnicy nienawidzili wprost swego rzemiosła; wydało mu się dziwnem, a nawet strasznem, gdy usłyszał, że wszyscy jednomyślnie podzielali to uczucie. Faktem było, że wszyscy nienawidzili swej pracy, nienawidzili podmajstrzych, nienawidzili chlebodawców, nienawidzili fabryki, nienawidzili całej dzielnicy, miasta całego, nienawiścią ślepą, gorzką, dziką, która ogarniała wszystko. Kobiety, nawet małe dzieci wydawały też okrzyki nienawiści. Tak wszystko tu było zgnilizną, piekielną zgnilizną. Gdy Jurgis pytał, co chcą przez to powiedzieć, spoglądali na niego z podełba i odpowiadali:

— Poczekajcie, zobaczycie sami.

Pierwszem zagadnieniem, które stanęło przed Jurgisem, były syndykaty. Nic nie słyszał dotąd o syndykatach. Musiano mu wytłumaczyć, że były to stowarzyszenia, zakładane przez robotników, mające na celu obronę ich praw. Jurgis zapytał towarzyszy, co rozumieją przez prawa, zapytał szczerze, nie miał bowiem najmniejszego pojęcia o prawach, jakie mógł posiadać, z wyjątkiem prawa poszukiwania pracy, aby się utrzymać i robienia tego, co mu rozkażą. Naiwne to pytanie doprowadziło towarzyszy do ostatniej pasji i potraktowali go od głupca. Delegowany z syndykatu samopomocy rzeźników przyszedł zwerbować Jurgisa, lecz gdy Litwin usłyszał, że trzeba płacić składkę, ochłódł natychmiast. Delegowany Irlandczyk, umiejący tylko parę słów po litewsku, stracił cierpliwość i zaczął mu grozić. Jurgis wpadł w szalony gniew i dał niedwuznacznie do zrozumienia, że żaden Irlandczyk nie zdoła go przemocą wciągnąć do syndykatów.

Powoli zdał sobie sprawę, że głównem żądaniem robotników jest doprowadzić do zmniejszenia pośpiechu w ruchu produkcji. Natężali oni wszystkie siły, ażeby osiągnąć ten cel, gdyż twierdzili, że szalone tempo pracy zabija wprost robotników zbyt słabych, by je wytrzymać. (Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch zawodowy w Anglji.

Jak wielką jest siła angielskiego ruchu zawodowego, tego dowodem jest sama jego liczebność. Wyjaśnia to poniższa tabelka:

Górnicy	840.543	członków
Kolejarze	454.929	"
Inni transportowcy	389.126	"
Budowa okrętów	122.850	"
Metalowcy	547.983	"
Włókniarze	387.171	"
Drzewni	349.558	"
Drukarze i papiernicy	167.665	"
Chemiczno-spożywczy	186.534	"
Pracownicy umysłowi	150.627	"
Odzieżowi	90.428	"
Skórzani	86.862	"
Rolni	30.000	"
Użyteczności publicznej	62.845	"
Niewykwalifikowani	475.760	"
Ogółem	4.342.976	członków.

LISTY.

Dola polskich robotników sezonowych.

Klocksin, powiat Rostock (Meklenburg-Schwerin) w kwietniu 1926 r.

Kochani Bracia niedoli!

Czytałem już kilka razy w „Katoliku", a ostatnio w „Robotniku polskim" (za co jesteśmy szan. redakcji bardzo wdzięczni, że taką gazetkę dla nas robotników polskich wydaje) o udręce, szykanach i wyzyskiwaniu, nas robotników polskich przez pracodawców niemieckich i ich urzędników.

Jestto szczerą prawdą, niestety pożałowania godną, że pracodawcy niemieccy (z maleńkiemi wyjątkami) obchodzą się z tym naszym biednym narodem polskim, zmuszonym wyjeżdżać w obce strony za kawałkiem chleba, gorzej, aniżeli z bydlęciem. Już minęło przeszło 40 lat, jak opuściłem ojczyznę i tułam się po obcych kątach. Co widziałem, co przeżyłem, to tego wszystkiego nie potrafiłbym na wołowej skórze opisać.

Czytałem w „Katoliku", że w tym roku zawarła Polska z Niemcami osobną umowę, wedle której polscy robotnicy sezonowi mają być z niemieckimi zrównani. Daj Panie Boże, żeby się to delegatowi rządu polskiego p. St. Gawrońskiemu udało, żeby pełnomocnik rządu niem. p. Weigert, nie zapominał co podpisywał i do czego się zobowiązał.

Posyłam szan. redakcji taryfę zarobkową, wypracowaną przez komisją krajową (Landeslohnkommission), obowiązującą w Meklenburgu Schwerin. Wedle tej taryfy biorą jednakową zapłatę tak niem. robotnicy sezonowi (Wanderarbeiter), jak i polscy robotnicy, z tą tylko różnicą, że niem. robotnikom nie potrącają żadnych opłat, a nam polskim robotnikom odciągają na podatek, na ubezpieczenie, na bezrobotnych.

Mnie, samemu, nie odciągają żadnych opłat, ale żonie mojej, pochodzącej z Polski-Kongresówki, potrącają przy każdej wypłacie tosamo, co wszystkim innym polskim robotnikom sezonowym.

Proszę więc o poradę, czy wolno polskim robotnikom potrącać te opłaty czy nie? Pozdrawiam szan. Redakcję, i pozostaję zawsze wierny rodak, staropolskiem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

(W tej sprawie napisaliśmy do poselstwa polskiego w Berlinie i po otrzymaniu ztamtąd informacyi, podamy w następnym „Rob. polskim". — Redakcja).

Borsigwerk, 8. maja.

Nędza grozi robotnikom hutniczym klęską głodową na Śląsku Opolskim.

Począwszy od kwietnia 1925 roku nie zostały zarobki robotników pomocniczych w hutach podwyższone. Również robotnicy akordowi zostali także pomimo nowej umowy taryfowej mocno poszkodowani. Każdy, kto zna w przybliżeniu położenie naszych załóg hutniczych, przyzna, że liczba robotników w roku 1925 w stosunku do roku 1924 została o 25 do 50% zmniejszoną, a jednak produkcja znacznie się podwyższyła, a dokonano tego kosztem ludu pracującego; nieszczęśliwe wypadki się mnożą, robotnicy z wycieńczenia z sił opadają. Urzędnicy obchodzą się z robotnikami surowo i grożą, za ladaco pozbawieniem pracy. Bracia kamraci! Należy więc zrozumieć, że położenie nasze stanie się rychlej czy później dla całego stanu hutniczego katastrofą. Przepisane pauzy bywają tylko w nikłej mierze zastosowane. W pracach zaś, które idą bez przerwy, tak zwane (Durchgehende-Betriebe), to jeśliby tylko który z robotników pozwolił sobie na przynależącą mu się pauzę, celem pokrzepienia ciała, to zaraz ci naganiacze pańscy skrzętnie go notują do notatnika i przy wypłacie potrącają te pauzy od zarobku. Robotnicy pomocniczy muszą z małymi wyjątkami krótkich pauz pracować przez 12 godzin. Kurz, gorączka, trujące gazy to codzienne pożywienie hutnika i werczana. Za płacony obecnie zarobek, nie jest nikt z robotników w stanie należycie się odżywiać, wskutek czego staje się przedwcześnie inwalidem. Wynędzniałe twarze przyodziane w łachmany przedstawiają smutny widok po ulicach gmin ciężkiego przemysłu. Oto tak wygląda dobroć i raj górnośl. werczanów i hutników, z których bogacze i kapitaliści zbierają sute dywidendy. Władze winne zatem zrozumieć smutne położenie hutników i niepowinne tak pohopnie uwzględniać wszystkich życzeń pracodawców, aby ciężki przemysł rósł i świetnie się rozwijał, a robotnicy marnie skapali. Wszak właściciele ciężkiego przemysłu na Śląsku Opolskim są dostatecznie znani w całym świecie, że sami dobrowolnie ani zarobków nie poprawią, ani ciężkiemu losowi nie ulżą. Im trzeba każdą najmniejszą zdobycz przemocą z gardła wydzierać. Pamiętają robotnicy, pamiętają też panowie, inżynierzy i majstrowie po werkach i hutach czasy po wybuchu rewolucji i początki roku 1919. Wtedy to im portki drżały, bo katowani i poniewierani robotnicy przemówili do ich twardych mózgów sposobem namacalnym. Czy te czasy mają się wrócić? Liczba wszystkich hutników i werczanów w przemyśle Śląska Opolskiego wynosi 16 tys., a z rodzinami przeniesie 70 tysięcy. Państwowy rząd republikański, demokratyczny powinien się ująć za nami hutnikami i werczanami, powinien dbać o swoich obywateli, bo panowie jego opieki nie potrzebują, oni sobie sami dadzą radę.

Przecie zarobki zarabiane we werkach i hutach przez pomocniczych robotników żonatych, ponad 24 lat starych, wynoszą dziennie 4.30 mk., a po potrąceniu wszystkich składek przynosi werczan koło 70 marek do domu. — Robotnicy nieżonaci ponad 21 lat starzy, zarabiają dziennie 2.80 mk., a czystego zostaje im 55 do 50 marek miesięcznie. — Robotnice zarabiają jeszcze mniej, zaledwo im starczy na sprawienie podartej odzieży, a robotnicy młodociani to nawet nie zarobią na trepy. Ale natomiast szerzą się w rodzinach robotniczych choroby: suchoty, blednica, niedokrwistość. Przy badaniach szkolnych dzieci przez lekarzy to na sto jest 75 do 80 dzieci chorych. Oto raj hutnika i werczana ze Śląska Opolskiego. Marek z Chin.